Nr. 25. Lwów dnia 19. lipca. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 ¼.

Od Redakcji.

Z numerem 26. kończy się pierwsze półrocze istnienia „Tygodnika Naukowego.“ Pismo nasze będzie i dalej wychodzić w tym samym formacie i w tyehże samych dniach. Dokładamy wszelkich starań, aby je podnieść i ulepszyć, a zacni rodacy tak w kraju, jak zagranicą podają nam braterską rękę i dopomagają ile sił do wytrwania na obranej drodze, w pracy szczerej i trudnej. Zapewniliśmy sobie współpracownictwo kilku młodych Polaków bawiących w Paryżu, którzy nas zasilać będą korespondencjami i artykułami naukowymi. Światli i znani z głębokiej nauki mężowie przyrzekli nam czynną pomoc. Genjalny nasz historyk-poeta Karol Szajnocha wygotowuje dla nas artykuł o bitwie Podhajeckiej, którego druk w pierwszych numerach przyszłego miesiąca rozpoczniemy. Znany autor, „Dziejów Polski“ i „Jerzego Lubomirskiego,“ J. Szujski nadesłał nam kilka ustępów, przełożonych z najznakomitszych utworów dramatycznych obcych i przyrzekł zasilać swojemi pracami „Tygodnik.“ Składając tu publiczne podziękowanie zacnym i światłym rodakom, którzy tak czynem jak radą wspierać nas raczą, spodziewamy się, że nasze usiłowania jak u szczupłej liczby tych mężów, tak i w szerszych kołach czytającej publiczności znajdą uznanie i poparcie, na które ile sił naszych staramy się zasłużyć.

Wiek XVIII i konfederacja barska.

III.

(Wiek XVIII. w objawach egoizmu.)

Ludwik XIV. dobiegał kresu swych zwycięztw a razem i życia. Tyle pragnione osadzenie tronu hiszpańskiego Burbonów domem miało się urzeczywistnić z ostatnim oddechem króla Hiszpanji Karola II, a dokonanie pra-

gnienia tego przekazane potomności faktem panowania Filipa V. i warunkami pokoju Utrechtskiego w 1713 r. I gdy Ludwik XIV. cieszył się ostatnim przywiedzionym do skutku tu na ziemi zamiarem, wielka część kraju, który zostawiał następcom, tj. chłopi francuzcy uginali się pod pracą i nędzą. Pola leżały nieuprawione, wsie opustoszałe, chaty walące się ku ziemi. Biedni ludzie po miastach i miasteczkach przedawali wszystkie sprzęty i mieścili się na gołej słomie, wyprzedawali wszystko aż do ostatniego łachmana „dla zaspokojenia bezlitośnych poborców podatku rządowego." Bieda wzrastała wszędzie i nędza coraz bardziej powszechnie górę brać zaczęła. Dochody Francji zmalały nadzwyczajnie, bo ludność zdziesiątkowana wojnami a zarazem przyprowadzona do ubóstwa zupełnego.*) Taki stan Francji przedstawia się nam według słów współczesnych pisarzy, właśnie w chwili, kiedy traktat Utrechtski uświęcał najgorętsze pragnienia Ludwika XIV. Rozpatrzmy się, czem był ten traktat dla Francji, przedstawicielki ówczesnej Europy, i dla innych jej państw.

Traktat Utrechtski miał rozstrzygnąć interesa krzyżujące się Francji, Anglji, Hollandji, Portugalji, Prus i Sabaudji. (Ostateczne układy z Austrją nastąpiły w Rastadzie 6. marca 1714; a z Związkiem niemieckim 26. czerwca 1714 w Badeniu.)

Pierwszy punkt tego traktatu było uznanie wnuka Ludwika XIV., Filipa V. królem Hiszpanji z zastrzeżeniem przysięgą, że nigdy nie będzie nosić razem korony hiszpańskiej i francuzkiej, do której prawa przekazał młodszemu bratu swemu ks. de Berry, a ten ze swej strony zrzekł się wszelkich uroszczeń do korony hiszpańskiej. A biedne państwo, którego koroną tak bez jego wiedzy rozporządzano, musiało zaszczyt, widzenia na tronie swoim potomka Burbonów starożytnych, okupić utratą Neapolu, Medjolanu i hiszpańskich Niederlandów, które przeszły do zwycięzkiej w ostatniej wojnie dzielnym orężem księcia Eugeniusza – Austrji. Nadto Sycylja przyłączona do Sabaudji, której książe w razie bezpotomnej śmierci Filipa V. miał posiąść tron Hiszpanji. Anglja zatrzymała dla siebie Balearskie wyspy, Gibraltar i kilka kolonji wraz z prawem monopolu w handlu negrami.

Kraj, dla którego podjęto oręż, widział się po umilknieniu poszczęku broni ścierających się hufców pozbawionym większej części posiadłości swoich na teraz i na przyszłość, bo w razie śmierci obecnie narzuconego władzcy Filipa V. miano jego koronę znowu rozrządzić pomimo woli i interesu kraju, widział nakoniec wroga swego i współzawodnika (morskiego) Anglję wzbogaconą najważniejszymi punktami na Śródziemnem morzu, wzbogaconego nadto kilkoma zyskownemi kolonjami i wreszcie zdobywcą wielkiej wagi monopolu handlu niewolnikami. I za to wszystko dostał się pod rząd wnuka tego, który Francję do nędzy i rozpaczy dumą i samolubstwem doprowadził. Oprócz materjalnych strat poniesła Hiszpanja jeszcze daleko dotkliwsze straty w swych instytucjach. Filip V. zgniótłszy orężem całe nowe państwo zacięcie mu się opierające, złamawszy nakoniec Barcelonę, zniszczył — bez żadnego odwołania się do państw opiekujących się bytem jego nowej korony — wszystkie kostytucyjne ustawy Katalonji, Walencji i Aragonji. Państwem zaczął rządzić na prawie podboju.

Drugi punkt traktatu obowiązywał Francję do uznania w Angli panującego domu hanowerskiego i natychmiastowego zburzenia Dunkierki. Nadto zyskała Anglja od Francji zatokę i przesmyk Hudsona, połowę wyspy św. Krzysztofa, Portroyal (Annapolis), Nową Szkocję (Alkadję), Neufoundland, a co ważniejsza od poprzednich znaczne ustępstwa handlowe jako: wolny han-

*) Brak pieniędzy był tak wielki, że jak mówi pisarz tych smutnych czasów, ona (Maintenon) kochanka wszechwładnego Ludwika XIV. nie mogła pożyczyć dla siebie 500 fr.

del z Hiszpanją i hiszpańskiemi Indjami wschodniemi. Francja, która tyle krwi przelała, tyle pieniędzy wyekspensowała, tyle nieszczęśliwych do śmierci i najwyższej rozpaczy — przez tyrańskie wydzieranie przez poborców ostatniego grosza na potrzeby wojny — przeprowadziła; ta Francja tyle zyskała że dom Burbonów nie tylko jej ale i Hiszpanji panował.

Trzeci nakoniec z ważniejszych punktów traktatu uznawał królem pruskim Brandeburczyka, którego syn później tylu czynami zbrodniczemi zniesławił na zawsze w dziejach ludzkości ten punkt traktatu Utrechtskiego. Brandeburczykowi oprócz tytułu przyznane jeszcze posiadanie części hiszpańskich Niederlandów. Wszystko się odbywało kosztem Hiszpanji, a Francja ostatni punkt traktatu miała odkupić tymi potokami krwi, które przelał zwycięzki wódz junkrów i które popłynęły w wojnach napoleońskich.

Owoce traktatu Utrechtskiego dla Europy dadzą się w tych kilku słowach ująć. Ustała powszechnie wojna, ale nie z pobudki załatwienia ogólnego kwestyj spornych, ale z braku pieniędzy i innych środków podczas ostatniej wojny. Absolutna monarchiczno-centralistyczna Francja pozostała jeszcze przy swej pierwszorzędności państwowej, ale obok niej otrzymała na morzu pierwszeństwo Anglja. Siła i polityczny wpływ Habsburgów w Niemczech zrównoważone nowo powstałem królestwem pruskiem.

Francja została jeszcze (1713—4) wpływową pierwszorzędną monarchją w Europie. Główne objawy życia w niej uformowane odbijały się z rozmaitymi odcieniami w całej Europie. Jedność monarchiczna, centralizacja administracyjna, powiększenie terytorjum wraz z wzmożeniem politycznego wpływu. Zapewne, że te objawy świadczą o materjalnej potędze państwa (ale nie narodu) ale też i ukrywa się już tutaj zarodek przyszłego wielkiego wybuchu, który miał wszystko pochłonąć, i ogniem wulkanicznym ze rdzy i brudów oczyścić.

Centralizacja administracyjna odjęła wszelko życie prowincjonalizmowi i narodowościom, skupiając wszelkie tętna życia w stolicy, zgniotła je i przytłumiła w całem państwie. Odtąd Paryż a (cała) Francja — to jedno.

Przed Utrechtskim traktatem krew przelewała się obfitymi strumieniami dla rozstrzygnienia pytania, czy wnuk Ludwika XIV. będzie królem Hiszpanji lub nie? I drogo to spełnienie woli Ludwika kosztowało Francję i samą Hiszpanję. Nakoniec stanął traktat mający niby załatwić wszystkie sporne kwestje, a tymczasem przyszedł do skutku dlatego, że strony sporne nie były wstanie prowadzić walki dalej. Toczyły się tu sprawy samych monarchów i rządy obchodzące bez najmniejszngo względu na potrzeby krajów i narodów. Monarchowie byli tu najczynniejsi, to też i najważniejszą rękojmją całego traktatu i obecnego uspokojenia Europy było dotrzymanie słowa danego przez monarchów Francji i Hiszpanji, tj. jedna głowa nie powinna nosić dwóch koron, francuzkiej i hiszpańskiej. Tego wymagała równowaga europejska, główny i ostateczny cel i punkt Utrechtskiego przymierza. Słowo monarsze podstawę równowagi; gdy ta zachwiana złamaniem słowa — cała Europa na nowo w płomieniach pożogi i mordu.

To też w cztery lata po traktacie Urzechtskim a dwa po śmierci Ludwika XIV. — gdy oto słabowity Ludwik XV. niepewny czy też w razie jego śmierci król hiszpański nie odezwałby się zapewne o prawa do korony francuzkiej—gabinet Wersalski ściśle łączy się z Anglją przeciwko Filipowi V. Anglja chętnie przystała na żądanie przymierza i wspólnego działania, pobudzona obawą myśli połączenia korony obydwóch państw na jednej głowie.

Hiszpanja też ze swojej strony naruszyła traktat Utrechtski — odpowiadając jakoby na groźne jej sprzymierzenie się Francji i Anglji — owładnęła Sycylję. Francja i Anglja zaś zawarły łącznie z Hollandją ową sławną „poczwórną koalicję“ z cesarzem Karolem VI i wypowiedzieli wojnę Hiszpanji. Jedy-

*

nie niedołężność Filipa V. i widoczna różnica mających do walki wystąpić sił zapobiegła rozlewowi krwi, zażegnanemu na kongresie w Cambray (rozpoczętym 1721 a ukończonym ostatecznie 1724.)

„Ludy — mówi Rottek — których interesa na tym kongresie (jak i na wszystkich innych) nie wchodziły w obręb materji umów wzajemnych, zupełnie pozostały mu obojętne. Gabinety wyłącznie występują na scenę historyczną. Sieć zaplątanych i zawiłych umów zasnuła całą Europę; ich duch — samolubstwo i wzajemne podejścia, a ich rezultata — nikczemność. Wprawdzie utrzymały one traktat Utrechtski ale bardzo nikczemnie; bo tylko przez ową właściwość tego smutnego czasu — uśpienie.“

W nastąpnym roku to jest 1725, scena dziejowa zapełnia się widokiem traktatu wiedeńskiego. Baron Ripperda poseł w Wiedniu a później minister w Madrycie obowiązuje się Karolowi VI. w imieniu dworu swego wypłacać subsydja. popierać kompanję Ostendzką, a co najważniejsza, gwarantować pragmatyczną sankcję Karola VI., mocą której cesarz zapewniał córce całe nierozdzielne państwo. Karol VI. ze swojej strony obowiązywał się użyć wszelkich wpływów na zwrócenie Gibraltaru i Minorki Hiszpanji, dać inwestyturę Toskanji, Parmy i Piaczency infantowi don Karlosowi.

Sprzymierzenie cesarstwa z Hiszpanją obudziło niespokojność Anglji i Francji, które zawarły z Prusami w tymże 1725 r. (3. sierpnia) traktat. Ale Brandeburczyk już 1726 r. (12. października) przerzucił się na stronę cesarza. Niemieckie państwa wraz z Moskwą i Szwecją oświadczyły się za cesarzem. Połączone zaś niederlandzkie stany za Francją i Anglją.

Uznanie sankcji pragmatycznej przez Hiszpanję zobowiązało cesarza do wdzięczności ku temu mocarstwu, wdzięczność zaś miała objawić się w czynie—zamachem na posiadłości angielskie na Śródziemnem morzu. Co jeszcze bardziej drażniło morską Anglję to popieranie kompanji Ostendzkiej, która była tylko środkiem w celu wyjednania zatwierdzenia przez mocarstwa półnono - zachodnie sankcji pragmatycznej.

Miała się krew przelewać, ale oto występują dwaj wysocy dygnitarze kościoła, znany z bulli *Unigenitus* Benedykt XIII, z domu Orsini mądry i pobożny ale słaby (rządy sprawuje kardynał Koścía) starzec, i 73 letni kardynał Fleury i proponują preliminację układów w Paryżu (1727 r. 31. maja.) Nastały później przymierza w Wiedniu i Pardo (1728 r. 13. stycznia i 9. marca) w Soissons i Sewilli (1729 r. 9. listopada), drugie wiedeńskie (1731 r. 16 marca) ale wszystkie do niczego nie doprowadziły, „bo grzmot dział i wspólny ważny interes, pobudzający wszystkie namiętności, nie napędzały ospalców do czynnego i szczerego załatwienia kwestji spornej,“*) która w każdem państwie w innych formach i interesach się obrazowała, a prawdziwego spokoju w Europie nie dozwalała.

Kwestją tą była sankcja pragmatyczna, naruszająca namiętności i widoki rozmaite różnych państw Europy — i potrzeba było tylko pozoru, ażeby powierzchownie stłumiona burza wybuchła potokami obfitymi krwi ludzkiej.

W dwa lata niespełna po drugiem wideńskiem przymierzu umiera August II. król Polski. Europa podzielona pragmatyczną sankcją na dwa obozy, w kwestji tronu polskiego pozostała w jednem i temże rozdwojeniu.**) Z jednej strony Francja i jej sprzymierzeńcy popierali wraz ze Szwedem Leszczyńskiego, z drugiej Moskwa ściśle z cesarzem połączona (od 1726) Augusta (III).

*) Rottek.

**) Z wyjątkiem Szwecji, która jeszcze w 1726 r. z Moskwą zawarła zaczepno odporny traktat, i przylgnęła do cesarza, a teraz zmieniła chorągiewkę.

I dziwnie połowiczny widok przedstawia Europa na dwóch polach walk toczonych pozornie o jeden i ten sam przedmiot sporu. Nim jest niby kwestja tronu polskiego. Ale to maska tylko zewnętrzna *) innych głębiej poruszających namiętności interesów. Francja walczy z cesarzem o sankcję pragmatyczną; Moskwa zaś dalej prowadzi walkę zaczętą jeszcze na początku tego wieku za Sasa Augusta II. To tylko pozór sprzyjanie Augustowi III. ze strony Moskwy. Dawno ona czyha na sposobność wmieszania się do sprawy polskiej i gnębienie przyszłej ofiary swojej. A nieszczęśliwi łatwowierni Polacy mniemają, że to o ich sprawę przelewają synowie Galji swoją drogą krew na brzegach Renu i pod pięknem niebem włoskiem. O! ta łatwowierność nieporzuca nigdy Polaków. Występuje potężnie ona podczas konfederacji barskiej, wojen kościuszkowskich, napoleońskich, 31 roku, lutowych rozruchów i ostatecznie w przededniu chwili krwawo upłynionej.

Kardynał Fleury jeszcze raz zatamował wielki potok krwi preliminarzami w Wiedniu (1735 r. 3. października). Zwycięzki zawsze oręż księcia Eugeniusza Sabaudzkiego, tą razą, w skutek ogromnego pogromu wojsk cesarskich, musiał tylko obronnie i odpornie działać; i uznana na mocy traktatu (1735) przez Francję sankcja pragmatyczna, wielkiemi ofiarami przez cesarza została okupiona. Pozór wojny nie znalazł zupełnie zadość uczynienia, bo na tronie polskim zasiadł August III. popierany przez Moskwę i Austrję, ale Francji oto nie chodziło. Księztwo lotaryngskie ofiarowała Leszczyńskiemu i chwaliła się przed światem ze szlachetności. Główny powód, cel wojny osiągnięty. Oto żeby sankcją pragmatyczną objęte włoskie posiadłości Austrji trochę uskubnąć przy targu o gwarancję tejże sankcji. Życzeniu zadość się stało. Warunki preliminarzów ratyfikowano dopiero na ostatecznym traktacie w Wiedniu 8. listopada 1738 r.

Moskwa w walce z Polską wyszła zwycięzko tak co do pozoru jak i celu rzeczywistego. August III. na tronie. Wpływ zapewniony. Ale niedość natem. Kolonje sołdackie założone w stepach naddnieprskich w celu wpijania się w Polskę i Turcję. Z ostatnią wojna także prowadzona, z Austrją ukończona belgradzkim traktatem 1739 r. 29. sierpnia. Moskwa zdobywa uznanie carskiego tytułu od Europy i Azów od Turcji.

Z traktatem wiedeńskim 1738 r. zaspokajającym niby interesa zachodniej Europy i belgradzkim 1739. wschodniej, zdawało się że nastanie pożądany od wszystkich spokój. I rzeczywiście nastał ale na krótko. Korzystając z tej ciszy, rzućmy okiem wraz z niemieckim historykiem na stan rzeczy ogólny od Utrechtskiego traktatu aż do obecnie przedstawionych traktatów.

„Oto smutne czasy — mówi Rottek — zdają się być czasami wstecznego kroku ludzkości na szlachetnej drodze cywilizacji. Osłabienie, śpiąca ociężałość i upodlenie znamionują życie i byt państw i narodów. Oto epoka utwierdzenia nieograniczoności władzy monarszej i książęcej w większej części państw Europy. Państwo wydaje się chciwie wyzyskiwanym ale niedbale zasiewanym zagonem, a masy narodu, to robotnicy bydlęco pracujący na swoich panów. Dawne narodowe przywileje i wolności oddane zniszczeniu i niepamięci; nie masz innej samodzielnej siły w państwie, jaka siła władzcy, innej cnoty obywatelskiej i narodowej jak posłuszeństwo. Stałe wojska, liczbą i uzbrojeniem coraz przeważniejsze, stawały się plagą ludności miejskiej i wiejskiej, i samym swym widokiem zabijały wszelką myśl o wolności. Odurzeni kadzidłem pochlebstw dworaków i podstępną uległością ministrów, oddawali się władzcy i monarchowie rozkoszom samowładzy, i byli niestety! utwierdzani w samodzierzczych pojęciach swojego majestatu, w części niemą uległością, w części nawet serwilistycznem ubóstwianiem ludu.“ *Origo Maje-*

*) Pod pozorem jakoby cesarz pomagał Moskalom do narzucenia Polakom Augusta III.

statis immediata a Deo" przecisnęło się przez mury szkolne i w postaci złowieszczego potworu niewidzialnie ale dotkliwie rozpostarło się nad Europą.

Kiedy tak smutny obraz zachodnia Europa przedstawia, we wschodnich jej kraǹczynach nad Bałtykiem wznosi się na ziemi dawniej zdradliwych Krzyżaków, jeszcze zdradliwsze państwo domu brandeburgskiego. Frydryk I. wniósł go do powagi królestwa; syn jego widząc rozerwane swego państwa części, graniczące z potężnymi sąsiadami, czuł że droga podbojów jest jedyną drogą jego przyszłych rządów, tem bardziej łatwo uskuteczniona, że ojciec zostawił mu doskonale wyćwiczone wojsko. Z resztą nowo tworzące się państwo przyjęło się tym duchem, jaki przenikał ówczesną Europę. A ponieważ wszystkie okoliczności jak: doskonale urządzone wojsko i finanse, do zupełnego i bezwarunkowego (militarnego) posłuszeństwa naród przywykły, mając gienjalnego (czego pomimo obrzydliwego użycia tego daru nieba odmówić nie można) monarchę w osobie Frydryka II. za przywódzcę, nadto potrzeby nowego życia państwowego widząc tak kwadrujące z głównymi motywami polityki europejskiej, musiało w krótce państwo pruskie po kilku śmiałych krokach zająć stanowisko czynne i przeważne między monarchjami Europy. (C. d. n.)

EGZOTYCZNE KWIATY.

poświęcone po wspólnem zwiedzeniu cieplarni

MACIEJOWI B.

Lubię kwiaty — gdy rój ich wesoło się pleni
Na swej ojczystej glebie — gdy z chwilki do chwilki,
Brzęczą nad nimi muszki — latają motylki,
Niby ciesząc się, pieszcząc z rodakami swymi..,

Lubię kwiaty, lecz kiedy z ich rodzinnej ziemi
Nauka, lub chęć zysku nasionko zagarnie;
Gdy zaś wydarte matce, przystroi cieplarnię,
O Bracie! jabym gotów zapłakać nad niemi!

Spoglądam na te cuda od końca do końca,
I każdy mi się listek pochylonym zdaje,
Jakby ciężył tęsknotą do swojego słońca,
Jakby się rwał marzeniem w swe dziewicze gaje....

I niemogę się cieszyć — i serce mię boli...
Kwiat obcy pod kryształem... to obraz niewoli! —

Warszawa 10. czerwca 1865. *Jan Chęciński.*

Główne rysy

Z FILOZOFJI SOKRATESA,

skreślił

Stefan Borzemski.

(Ciąg dalszy).

Niepodobna zaprawdę dostatecznie ocenić człowieka, który w czasach, nie mówię od cywilizacji nowoczesnej, rozwiniętej na fundamencie chrześćjanizmu, ale od ery chrześćjańskiej samej — tak oddalonych miał to niezachwiane przekonanie, że tylko taki naród mieć może pewne warunki życia i dla takiego tylko uśmiecha się prawdziwie wielka przyszłość, który poznawszy siebie samego, kieruje się religijnością i moralnością. Mając baczne oko na wszystko, co się wówczas w Grecji działo, przekonany, że teorje sofistów grożą rozstrojeniem harmonji społecznej i zakończyć mogą zupełnym rozkładem greckiego państwa, począł naprawę od młodzieży. Wychowanie religijne i moralne dorastającego pokolenia stało się jego świętem hasłem; jako mędrzec i obywatel upatrywał on w takiem wychowaniu najsilniejszą a oraz najpewniejszą i jedyną pomoc, jaką ojczyźnie, do upadku się chylącej, przynieść było można. Celem zrealizowania zaś swych szczytnych zamiarów starał się wszelkimi, praktycznemu filozofowi przystępnymi środkami odwrócić myśli ziomków swoich od zatapiania się ustawicznego nad przeświadczeniem a skierować je natomiast do samowiedzy, czyli innemi słowami odwieść od jednostronnego badania świata zewnętrznego a zwrócić uwagę na świat wewnętrzny, świat ducha. Podczas kiedy sofiści, którzy się nazwali mędrcami *ex professo*, upatrując moralność w naturalizmie, najwystępniejsze nawet życie gotowi byli zwać cnotliwem, jeżeli ono tylko pochlebiało ich zmysłowości, a otwarcie wypowiedzieli, że to tylko, co pod zmysły ludzkie podpada, uważane być może za realne, prawdziwie istniejące, ogłaszając tem samem religję i wszystko to, co człowiekowi nieskalane dyktuje serce, czystym płodem wyobraźni ludzkiej: Sokrates, opierajac się na wrodzonym ludziom pociągu do moralności i na porządku panującym w świecie, dowodził bytności stwórcy i jego opatrzności a z drugiej strony twierdził, że właśnie to, co czujemy a czego duch nasz pojąć nie jest wstanie, musi być zapewne najszlachetniejszem i najwznioślejszem.

Ciekawą jest rzeczą, jakich to używał ten mędrzec sposobów, ażeby tak zapamiętałych jakoteż uwiedzionych skeptyków nawrócić i aby obudzić w nich dawną wiarę i zaufanie do wrodzonego instynktu, tego wewnętrznego głosu, który się w łonie każdego człowieka odzywa, a którego się wyparli sofiści i ich zwolennicy. Oto wzgardziwszy wszelkimi wykrętami, jako środkami znieważającymi wzniosłą naukę i jego samego niegodnymi, i zostawiwszy je raczej tym, którzy tylko dla zysku materjalnego nauczali, odwołał się do zdrowego rozsądku swych uczniów i nigdy nikomu żadnej prawdy z góry nie narzucał, ale starał się ile możności, ażeby wątpiący sam doszedł do jej uznania, do czego dwiema szczególnie umiał naprowadzać drogami: przez indukcję (*ἐπαγωγή*) i przez definicję (*ὅρος*). Mianowicie dowiadujemy się z Aristotelesa [22]), że Sokrates oprócz obznajomienia swych słuchaczy z istotą każdej rzeczy za pomocą definicji, używał metody dyalektycznej, indukcyjnej

[22]) *Aristoteles lib. XIII., c. 4.*

czyli epagogicznej, chcąc z udowodnienia czegoś na szczegółach wydobyć regułę do znalezienia prawdy ogólnej na jakimś przedmiocie.

Z filozofji, którą zastał, jak wiemy, korzystać nie mógł; ta bowiem nie tylko nie rozwiązała prawie żadnego z tych zagadnień, o które mu najbardziej chodziło, ale nawet nie nastręczała pewnej stałej metody. Nie pozostawało tedy nic innego, jak pod każdym względem zaczynać samemu. Sofiści zadali już wprawdzie cios śmiertelny starej filozofji; duch ludzki, poznawszy swe prawa, uwolnił się z pod opieki natury, ale do wolności prawdziwej nie doszedł. *Nam libertas consistit in faciendis rebus optimis* powiada Cicero za Sokratesem. Prawdziwa wolność człowieka polega na niezawisłem wykonywaniu tego wszystkiego, co go do rzetelnego szczęścia prowadzi; człowiek jednakowoż nie jest upoważniony, jak to mniemali sofiści, czynić wszystko, co się tylko zmysłowej jego podoba naturze. Podmiot każdy, podług ich zdania, ma swoją odrębną prawdę, jest tedy tyle prawd na świecie, ile podmiotów; z czego wynika, że niepodobna znaleść normy, wszystkich obowiązującej, a więc niepodobna postawić absolutnych zasad ani w etyce ani w prawie, te bowiem mogłyby być do tego tylko zastósowane, od którego wyszły. Jeżeli państwo jakie ogłasza pewne prawa, powiada sofista Hippias, to one mnie obowiązywać żadną miarą nie mogą, gdyż prawa te wyszły od jakiegoś podmiotu, a wszystkie inne podmioty, prócz mojego własnego, miarą dla mnie być nie mogą. Najlepiej, mówi, przekonujemy się o prawdzie naszego twierdzenia, patrząc na niestałość praw. Prawa te same w żadnym kraju wiecznemi nie są; przychodzą bowiem nowe podmioty, które mają swoje prawdy, obalają zasady podmiotów poprzednich i głoszą natomiast prawa nowe. Każdy przyzna, że ten duch-rewolucjonista głosił najbezwzględniejszą dowolność podmiotu. Wprawdzie nie wszyscy sofiści byli literalnie tego samego zdania, które propagował Hippias, aleć skoro w teorji wszystkich bez wyjątku podmiot był rzeczą charakterystyczną, tedy różnica polegać mogła najwięcej tylko na mniejszej lub większej ekscentryczności. Jakkolwiek Sokrates z teorją sofistów bezwzględnie nie zerwał, bo zgadzał się z nimi n. p. w refleksji najzupełniej; to jednakowoż zgodność ta nie posuwała się aż do sofismatu, o którym tu mówimy. Sokrates zaprotestował więc najuroczyściej, aby wolność człowieka polegać miała na samowoli. Już ta sama okoliczność stawia mędrca ateńskiego niezmiernie wysoko w dziejach filozofji, jest bowiem postępem nieobliczonej doniosłości.

Sokrates nie znosi głównej zasady sofistów, podmiotowości, ale pojmuje ją inaczej, prostuje jej skrzywiony kierunek i daje ludzkości nowe wyobrażenie o wolności, wyobrażenie, którego się świat nigdy nie powstydzi. Przedewszystkiem chodziło mu o wykrycie prawdy, ale nie pozornej, o jakiej prawili sofiści, lecz prawdy w każdym czasie i na każdem miejscu a więc zawsze i wszędzie do każdego dającej się zastósować. Że zaś dotąd w szukaniu takiej prawdy najmniejszego nie zrobiono postępu, co gorzej nie wierzono nawet, aby znaleść ją było można, zaczyna tedy Sokrates od początku, a zaczyna w sposób prawdziwie filozoficzny, bo od wyznania, że nic nie wie. „Wiem tylko tyle, że nic niewiem," zresztą wszystko jest wątpliwej natury, a więc zbadane być musi. Tędy droga do prawdziwej filozofji.

Nic nie wiem, a więc muszę badać, aby coś przecie wiedzieć — powiada mędrzec; gdyż wszystko polega na wiedzy: bez wiedzy nie ma na świecie nic ani dobrego, ani pożytecznego, ani przyjemnego, ani wzniosłego. Sofiści wprawdzie także wszystko zanegowali, ale oni burzyć jedynie umieli i nie tylko się o to wcale nie troszczyli, co natomiast zbudować mają, ale nawet przekonywali, że się zbudować nic nie da. Sokrates przeciwnie, wychodząc z zasady skeptycznej, czyni to właśnie dla tego, aby oddaliwszy od siebie zarozumiałość, tę główną zawadę do prawdziwego oświecenia się, tem

łatwiej znalazł prawdę i odkrył zasady, podług których człowiek myśleć powinien, jeżeli nie chce błądzić. Stanowiąc, że nic nie wie, nie dowierza zmysłom, ale szuka pojęć o każdej rzeczy; wyrzucając sofistom powierzchowność i bezmyślność, uczy, że tylko poznanie istoty rzeczy jakiejś może nam być rękojmią jej prawdziwości. Jak jednakowoż pojęć szukać i jak je sobie tworzyć należy, tego od Sokratesa się nie dowiadujemy. Czysto praktyczny filozof nie podał swym uczniom samowiednej o tem metody. Sam pojęcia tworzył a uczniowie jego przez praktykę mogli go w tem z czasem naśladować.

Jeżeli zasada jakaś ma być prawdziwą i dobrą, tedy musi ona jako taka objawić się także we wszystkich możliwych zastósowaniach. Tak sądził Sokrates, zdrowo nad każdą rzeczą się zastanawiając, i tak też czynił. Drogą dyalektyki, jak już powiedzieliśmy, błędy i fałsze odkrywając, rozjaśniał kwestję każdą tak długo, aż znalazł prawdę. W każdym razie wychodził od prawdy, niepodlegającej żadnej wątpliwości, a wybierał ją zawsze z zakresu, z jakim słuchacze najwięcej byli obznajomieni. Gdy wątpiący takową uznali, przechodził stopniowo do przedmiotów innych, ciągle ważniejszych, wprawdzie — poza zakresem wiadomości słuchaczów leżących, ale w każdym razie ścisłą analogją z ową prawdą z góry uznaną spokrewnionych. Tak postępując, dochodził w końcu do rzeczy zakwestjonowanej, której prawdziwości skeptycy dla podobieństwa z tem, za czem się już byli oświadczyli, zaprzeczyć nie mogli.

Taki sposób przekonywania ludzi o prawdzie był dotąd niepraktykowany; uderzył więc swą nowością, zadziwił, ale zawikłał oraz Sokratesa w konflikta nie tylko z notorycznymi przeciwnikami, sofistami, ale i z ziomkami w ogóle. Do krytyki bowiem nie byli Ateńczycy wówczas przyzwyczajeni; a czyż Sokrates czego innego uczył, głosząc, że prawdziwy filozof nie powinien na ślepo żadnych zasad za prawdziwe przyjmować, że filozofja jest uprawniona stawiać pytanie, czy to, co rząd jako prawo proklamuje, istotnie jest dobrem, pożytecznem i prawdziwem?

Wielkie musiało być wrażenie, wywołane tym nowym kierunkiem przez Sokratesa, skoro taki gienjusz, jakim był niezaprzeczenie Plato, porzucił poezję, której się dotąd oddawał, a całą swą idealną duszą przylgnął do nowej filozofji!

Ponieważ jednak, jak powiedzieliśmy wyżej, Sokrates w doborze przykładów wcale nie przebierał, ale brał je z każdego zakresu, stosując się zawsze do ludzi go otaczających; ztąd zarzucali mu przeciwnicy, że ciągle mówi tylko o butach, płaszczach i tym podobnych rzeczach małej wagi i nazwali go za przykładem Zenona, twórcy dyalektyki, błaznem Ateńskim, (po łacinie *Atticus scurra*). [23] Nazwa ta jednakowoż, wyszedłszy od ludzi zarozumiałych, nie uszczupliła w niczem doniosłości jego imienia. Najlepszym dowodem tego liczba zwolenników, którą pozyskał. Sokrates był zresztą za nadto rozsądnym i dalekim od zarozumiałości, ażeby go miały martwić pociski ze strony ludzi złej woli. Nie odstąpił więc wcale od raz przyjętej metody, ale trzymając się dyalogu, rozpoczynał zawsze szukanie pojęć prawdziwych od rzeczy konkretnych. Często, rozmawiając z uczniami, dostrzegał w nich zdrowe zarody pojęć; wówczas używał wszelkich sposobów sobie właściwych, ażeby drzemiącą w nich prawdę, że tak powiemy, wydobyć na jaw i przywieść ją do ich świadomości. Wydobywanie zaś takowe prawd na jaw, które przedtem wprawdzie już istniały, ale przed samowiedzą noszących je w sobie były ukryte, nazywał Sokrates sam sztuką akuszerską

---

[23]) *Cicero, De Natura Deorum, lib. I., c. 34., §. 1. Zeno... Socratem ipsum, parentem philosophiae, Latino verbo utens, scurram Atticum fuisse dicebat.*

czyli położniczą (*μαιευτική*) pod względem umysłowym. Być może, że okoliczność ta wiele się przyczyniła do utwierdzenia go w przekonaniu, że „myśleć nie jest to nic innego, jak sobie przypominać.“ Musimy go tedy zaliczyć do tych myślicieli, którzy sądzą, że wszystkie ideje są człowiekowi wrodzone, chodzi więc tylko o to, aby je poznać w sobie. To też zasada jednego z siedmiu [24]) mędrców: „*Γνῶθι σεαυτόν*!“ (poznaj siebie samego) była w filozofji Sokratesa fundamentalną. Badanie natury, główne i jedyne zajęcie swych poprzedników, uznał za pracę niedostateczną do uszlachetnienia ludzkości. Natomiast uważał, że obznawanie się z sobą samym jest rzeczą nietylko potrzebniejszą ale i łatwiejszą, gdyż potrzeba do tego tylko woli: a wprowadziwszy przekonanie to swe w życie, zamienił dotychczasową filozofję fizykalną na etyczną. (Dokończ. nast.)

HELLENIZM A POLONIZM.

(Ciąg dalszy).

1.

(*Graeca fides nulla fides.* Słuszność lub niesłuszność tego przysłowia).

Pierwszą bombą zarzutu, którą antihelleniści przeciw porównaniu Polaków z Grekami rzucą, będzie znany frazes: „*Graeca fides nulla fides.*“ Niejeden poczciwiec polski, który choćby już dla samego antagonizmu religijnego, jako katolik przeciw schismie, przeciw wschodniej czyli greckiej wierze, w prawdziwość aksiomatu tego jak w ewanielję wierzy, gotów się oburzyć na nas, że śmiemy porównywać szczerych, otwartych, prostodusznych i „z kościami poczciwych“ Polaków do „chytrych, przebiegłych i podstępnych Greków, na których już i Rzymianie sami się poznali, znacząc niecność ich charakteru przysłowiem, które się po dziśdzień sprawdza, z którego powodu i dziś nawet Turcy Greków wcale nie poczestnemi obsypują przezwiskami.*)“ Ale zarzut ten sam w sobie upada. Wykazaliśmy bowiem w poprzednim ustępie, co pod Grekami rozumiemy, ile — że się tak wyrażę — rodzajów Greków rozróżniamy, i że Polaków ani z Grekami czasów macedońskich, ani z Grekami pod rzymskiem będącymi panowaniem, ani z Grekami-Bizantyńczykami ani z dzisiejszymi Neo-Hellenami porównywać niechcemy. Starożytna Hellada nic nie ma w swych dziejach, coby usprawiedliwiało do zastosowania tego przysłowia do jej synów. Sofiści — będący zapowiedzią jej upadku — stawiają wprawdzie zasadę, że cel uświęca środki, że między złem a dobrem niema zgoła żadnej różnicy; ale są to pojedyńczy ludzie, którym również pojedyńczy jak Sokrates i Plato opór stawią. — Zaprzeczyć niemożna, że powoli powoli i szerszy ogół narodu tą zgubną zasadą przejmować się zaczyna. — Ona przyczynia się po części do upadku Aten i Sparty; śród Greków, cywilizujących nieokrzesanych potomków Catonów i Mummi-

[24]) Przypisują ją zwykle Talesowi z Miletu, który żył około r. 600 przed Chr.

*) Obacz pod tym względem przewyborne szkice T. T. J. »Z pamiętników włóczęgi. III. Konstantynopol,« w Dzienniku Literackim z r. 1858.

usów znachodzimy wyznawaczy tych zasad, sofistów, retorów, guwernerów i mentorów, co w cywilizatorskim *„Drang nach Westen“* Rzym — tak jak przed wiekiem francuscy markizowie Polskę — zalewają, niosąc wolne obyczaje i skeptycyzm zmysłowy i samolubny ze sobą; i oni to postarali się dla swych ziomków o ten tak niepochlebny sąd, w powyższem przysłowiu rzymskiem zawarty.**) Zaprzeczyć też niemożna, że w zdemoralizowanym świecie wschodnio-hellenistycznym godne podobnego sądu i ocenienia szerzyły się obyczaje i zwyczaje. Słabi i zniewieścieli zhellenizowani Orjentale lub zorjentalizowani Helleni, niemogąc się utrzymać przy posiadaniu i używaniu swych przywilejów i przy swem lekkiem wygodnem i miękkiem życiu siłą, nieraz udawali się do chytrości i nikczemnych podłych sztuk podstępu, połączonego z lizunostwem, pochlebstwem i tchórzostwem, najgrawającem się nad słabym i upadłym, gdy się on bronić niemoże, gdy po nim bezkarnie deptać można, a płaszczącem się przed przemocą. Wydanie Hannibala przez Prusiasa, zamordowanie Pompejusa po bitwie pod Farsalos przez świtę egipskiego króla — oto przykłady, dowodzące, że społeczeństwo, w którem się one pokazują, jest już nie na pochyłości do upadku, ale że już na dnie zepsucia moralnego w błocie leży. — Musimy jednakże na obronę szerszego ogółu greckiego powiedzieć, że go dopiero niewola rzymska podłości i przewrotności na szerszą skalę nauczyła, podobnie jak moskiewski despotyzm swych poddanych do hipokryzji, chytrości, krzywoprzysięztwa i znikczemnienia przyprowadził.***) Jeszcze niedługo przed panowaniem rzymskiem przypomina zacność Fokiona czasy Aristejdesa, Kleomenes spartański, w wąwozie Sellasii Macedończykom opór stawiający, termopylskiego Leonidasa, a Demosthenes, ten wielki Demosthenes, ten nieugjęty, niezłamany, niezmordowany Demosthenes, na Kalaurii truciznę zażywający, jest osobistością, godną stać za nagrobek narodowi Solonów, Megaklesów, Aristejdesów i Epamejnondasów. — A popatrzmyż na późniejszą czczość, próżnię i nikczemność greckiego życia pod rzymskiem panowaniem, kiedy motłoch ateński w swym serwilizmie obmierzłych Neronów z patronką swego miasta, z czystą, dziewiczą boginią Palladą żenił, kiedy bogom-Augustom świątynie budował — rzeczy, jakie się jeszcze za macedońskiego panowania nigdy niedziały, kiedy i lud grecki niebył tak znikczemniały, i rząd zaborczy niebył tak brudny: — a przyznamy, że Iridion Krasińskiego mógł z słusznem prawem na zgliszczach domu swego Ulpianusowi cały ten katalog grzechów Rzymu przypominać, że się w nim niepomylił, i że go jeszcze niewyczerpał. Ba gdybyśmy się bliżej przypatrzyli, zdaje się, że przysłowie to z większą słusznością do Rzymian niż do Greków da się zastosować, i że raczej należałoby się było powiedzieć: *Romana fides nulla fides.* — Komuż nieznany ten przykład tysiąca Achajczyków, co zwabieni do Rzymu, kilkanaście lat tam byli trzymani, aż zaledwie trzystu z nich pozostałych starcami do ojczyzny powróciło, aby rodaków do pomszczenia swych krzywd i do wojny przeciwko przeniewierczym Rzymianom powołać? — Któż nieoburzał się na dzieci wilczycy, czytając Liwjusa, który — choć

**) Niezapominajmy też przytem, że przysłowie to podyktował antagonizm narodowy i zuchwała duma i miłość własna Rzymianina, poczuwająca się w swojem sercu do wielkiej niby-to prawości, i przypisująca sobie to, co drugim odmawia: niezapominajmy więc, że prawdziwość tego zdania jest bardzo względną, jak się ogółem rzecz ma przy podobnych zdaniach, w których bystrość sądu zaćmiona uprzedzeniem o swej bezwzględnej wyższości i niechęcią przeciw obcemu, co nieraz nawet do sprzeczności prowadzi. Wszakże nasz lud Niemca raz głupim nazywa, inną zaś razą przypisuje mu rozum chytry i przebiegły, rysując sobie szatana w jego postaci. A cóż n. p. mamy sobie myśleć o zdaniach, jakie Mazury i Rusini nawzajem o sobie mają?

***) Obacz w tej mierze drukujący się w Dzienniku Literackim artykuł »o sektach religijnych w Moskwie,« którego autor żyjąc długi czas w Moskwie, i stykając się z różnemi sferami, miał sposobność, dobrze im się zbliska przypatrzyć.

zawsze Rzym starożytny admirować każe — jednak czasem sam się oburza na podłość pobudek do niektórych czynów, płaszczykiem słuszności pokrywanych? Któż — czytając Tacitusa — nieuznał prawdy i słuszności, zawartej w mowach, które on, — tak jak czasem i Liwius — nieprzyjaciołom Rrzymu w usta wkłada? — Komuż niewiadomo, że do upadku Kartaginy zdrada Hannona i jego partji się przyłożyła? — Komuż niewiadomo, że Rzym Prusiasowi Hannibala zdradnie wydać kazał? — Komuż niewiadomo, że Pompejus Sertoriusa dopiero zdradą Perperny zwyciężył, że Rzym swego zawziętego wroga Mithradatesa dopiero zdradą własnego jego syna się pozbył, że Gallia zdradą upadła, że.... krótko mówiąc, całe panowanie Rzymu za pomocą kłamstwa i zdrady się szerzyło. To też niedziw, że rzymszczyzna w zlewku z podłością poźniejszej greczyzny tych Byzantyńczyków wydała, u których na każdej karcie ich dziejów zbrodnia, zdrada, chytrość, kłamstwo i przewrotność, jaką tam n. p. krzyżownicy Zachodu podczas wypraw krzyżowych poznali; niedziw, że niewola turecka wszystkie te ujemne strony charakteru Byzantyńców jeszcze spotęgować musiała. Lecz gdybyśmy chcieli dalej nad tem się rozwodzić, zapuścilibyśmy się w nienasze pole, odbiegając od Hellady, którą, broniąc jej dobrej sławy, i tak już dalekośmy za sobą zostawili; w tej rozprawie głównie ją mamy na oku, jaką ona była w swym blasku i chwale, nawet jaką była w swym upadku, ale nie jaką ją widzimy w jej znikczemnieniu; chcemy tu bowiem porównywać Polskę z Grecją żywą, a nie z trupem Grecji, gnijącym pod rzymskiem panowaniem, ani z jej mumją, spowitą w ciasne prześcieradła autokratorstwa rzymskiego, jaką jest państwo bizantyńskie.

2.

(Analogje i przeciwieństwa).

Uporawszy się z tym zarzutem, na fałszywem rozumieniu historji polegającym, spotykamy się z drugim. Brzmi on: naród grecki uwielbił piękność zmysłową; zmysłowość jego przebija się w jego religji, w której ideja piękna i prawdy przyćmiona zupełnie rozbujałą i wszeteczną fantazją; z mythologji greckiej lud tylko występki mógł wyssać; wiara grecka ludu niepodnosiła, każąc mu się kłaniać ziemskiej piękności, i słuchać czarta w głosach zabobonów wyroczni i wieszczbiarstwa. Życiem Greków nie rządzi religja, ale wzgląd na dobro publiczne. Gdzież tu więc ich porównywać z Polską, przesiąkniętą duchem chrześćjaństwa? Zarzut ten jest tak szeroki i potrzebuje tak długiego rozebrania wszystkiego, co się za i przeciw da powiedzieć, że jesteśmy zmuszeni odłożyć na ten cel osobno jeden z późniejszych rozdziałów.

Niemniej głębokiego i wszechstronnego rozebrania wymagają jeszcze dwa względy, bardzo ważne w porównaniu dwóch takich narodów. A to: po pierwsze ta okoliczność, że w Grekach widzimy naród niesłychanie wszechstronny, bogaty w artystów i filozofów, produkujący na każdem polu pracy fizycznej i umysłowej rzeczy wyborne, doprowadzający w każdym kierunku do wielkiej doskonałości, osadzający się i kupczący swym przemysłem po całym ówczesnym świecie, podczas gdy Polacy — naród domatorski i spokojny, rolniczy — w ogóle swego praktycznego życia do jednostronniejszych narodów należą. Powtóre spostrzegamy u Greków nieporównanie większą wspólność między pojedyńczemi klasami, które się tam wszystkie daleko silniej do jedności narodowej poczuwają, niż to u nas dawniej było i jeszcze jest dzisiaj. Grecy mieli w swych formach społecznych to, czego

Słowacki dla polskiego narodu dotąd nadaremnie życzył, t. j. żeby cały naród był jak jeden „ogromny posąg z jednej kuty bryły.“ ****) W Grecji niebyło tak ostrego rozdziału pomiędzy ludem a intelligencją pod względem pojęć i wyobrażeń, wiary, życia, ducha, chęci, skłonności, usposobień a nawet i interesów. Oba te bardzo ważne, a różniące Polaków od Hellenów, względy wymagają również ściślejszego rozbioru, z którego powodu dla każdego z nich również osobny rozdział poświęcimy, a tymczasem przejdziemy do porządku dziennego. (C. d. n.)

Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski. Wydał August Bielowski. Tom I. Lwów, nakładem własnym 1864. str. XXXII i 946.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli Porfirogenneta był u nas małoznany, lub mylnie znany, to Chasdaj-Ibn-Szaprut był zgoła nieznany. Tekst hebrajski listów Chasdaja i Józefa drukowany był kilka razy. Część tylko jego przełożył w wieku XVII Buxtorf na język łaciński. Na język niemiecki także tylko część tych listów dotąd jest przetłómaczona. Całkowite ich tłómaczenie wydał w Brukseli r. 1847 Eliacin Carmoly; jest ono więcej kwieciste niż wierne. Świadectwa Chasdaja o naszej tu krainie wybornie przypadają do tego, co o niej powiedział Purpurorodny i przydają inne jeszcze, nieznane tamtemu okoliczności. Chrobację Porfirogennitową nazywa Chasdaj po swojemu *Gebalim*, a wie, że jej władca wysyłał karawany aż do Hiszpanji, o czem Porfirogenneta milczy; wszelako już Masudy w swem dziele „Łąka złota“ o podobnym stosunku z Hiszpanją Słowian zachodnich, nadwiślańskich napomknął. W Monumentach zamieszczone jest tłómaczenie całkowite i wierne oryginałowi, a dokonane przez Karola Plohn, nauczyciela języka polskiego w szkole izraelickiej w Tarnopolu. Objaśnienia, których część pochodzi od Lelewela, jednają temu wydaniu Chasdaja pierwszeństwo przed wszystkiemi dawniejszemi. W objaśnieniach tych zużytkowano wszystko cokolwiek dotąd o pomniku tym pisano, a poraz pierwszy wyjaśniono kierunek komunikacyjny między krainą Słowian podkarpackich a Chazarami.

Pierwszym pomnikiem ojczystym jest żywot św. Metodego. Pochodzi on z początku X wieku, a wiadomość z niego do dziejów polskich wydobyta przypada dobrze do napomknień Porfirogennety. Odsłania się tu najdawniejszy książe nadwiślański, bo jeszcze w drugiej połowie IX wieku, mianowicie przed r. 884 w Wiślicy panujący, którego imię Wisław. Już dla tej jednej wiadomości warto było przyłożyć wszelkich starań do wydania należytego tego pomnika. Wydawca przedsiębrał w tym celu umyślną podróż do Moskwy, aby się przypatrzyć najstarszemu rękopismowi, a zarazem korzystać i z innych tamże się znajdujących. Zdaje o tem sprawę w przedmowie. Wydanie jest bardzo staranne: załączone podobizny z czterech różnych rękopismów, a odmianki ich z wielką pilnością pod tekstem ułożone. We wstępie, czyli że tak powiem prolegomenach do tego pomnika, udowodniono najpierwej jego wiek, wskazano, że już Nestor miał go pod ręką i całe ustępy z niego dosłownie w „latopisie“ swoim przytoczył; załączono ciekawą modlitwę do śś. Kiryła i Metodego z najdawniejszego brewiarza pergami-

****) J Słowacki Grób Agamemnona. (W III. tomie wydania Brockhausa).

nowego w języku łacińskim, a w końcu ułamek legiendy słowiańskiej o św. Kiryle podług kilku rękopisów. W objaśnieniach rozpatrzono pojedyncze ustępy, ich zgodność z wyobrażeniami wieku swojego; przytoczono z niedrukowanego rocznika wiślickiego dowód, że Wiślica w dawnych czasach nazywala się Wisły, tak jak ją nazwano w tym żywocie, i zwrócono uwagę na niektóre podobieństwa, między tym pomnikiem a podaniami polskich kronikarzy.

Ujemną stroną tego wydania żywota Metodego jest niejednostajność pisowni. Wydawca bowiem mając tylko niektóre ustępy z najstarszego pergaminowego kodeksu odpisane, starał się wydrukować je z największą ścisłością według rękopisu, zwłaszcza, że w tych ustępach właśnie rzecz najinteresowniejsza dla polskich dziejów się zawierała. Resztę z innych pomników dobierając zastosował się do ich pisowni, nie chciał bowiem żadną dowolnością nadwerężać powagi tego pomnika.

Chronologiczne pomników dziejowych zestawienie przynosi (jak już wspomnieliśmy) tę wielką korzyść dla badacza, że rozrzucone w nich pojedyncze wiadomości, które w rozdrobnieniu zaledwie czyją uwagę zwracały, uwydatniają się obok drugich i właściwe ich znaczenie staje się powszechnie zrozumiałem. Dzieje się to zupełnie jak w świecie fizycznym, gdzie przez coraz gęściejsze krzyżowanie się promieni pojedynczych, coraz większe światło się wznieca. Napomknienie naprzykład Porfirogennety o księciu nadwiślańskim, co przybył z rodziną swoją od Serbów zadunajskich, czyli *Zachlumian*, było zupełnie zagadkowe i zaledwie czyją uwagę zwracało. Zestawione zaś ze świadectwem żywociarza Metodego i z tą wiadomością, jaka się w kronice Bogufała o starożytnej Wiślicy i pogańskim jej księciu przechowała, rzuca światło na pierwiastki polskiej społeczności.

Podobnie rzecz się ma z inną wzmianką tegoż Porfirogennety. Opisując on dawną siedzibę Chorwatów, powiada, że mieszkali z tamtej strony Wagiwarei *ἐκεῖθεν Βαγιβαρείας*. Banduri wydawca i komentator Porfirogennety, objaśnił to przez Babiągórę; inni mniemali, że to ma znaczyć Bawarję. Tymczasem wydawca Monumentów zestawił tę wiadomość z nadaniem Ottona I przez Henryka IV wznowionem, które całkowicie wydrukował, a słowa tego nadania: „*cum Cracoua civitate provinciaque, cui* Vag *nomen est*“ nie zostawiają żadnej wątpliwości, że owa Porfirogennitowa *Βαγιβαρεία* nie oznacza nic innego, jak tylko krainę nad Wagiem położoną. Toż nadanie z kroniki Kozmy pragskiego wyjęte, a bardzo starannie przez wydawcę objaśnione, posłużyło do wykrycia innego jeszcze ciekawego szczegółu naszych dziejów. Dawał je Otto r. 973 na zjeździe w Kwedlinburgu, na którym się znajdowali nasz Mieczysław I i Bolesław II książe czeski; przyłączenie tedy Krakowa wraz z ziemiami polskiemi po źródła Bugu i Styru do dyecezji biskupa pragskiego, które treść nadania tego stanowi, działo się z pozwoleniem na to naszego Mieczysława. Z tym faktem złożona wiadomość podana w nagrobku Chrobrego, że w siódmym roku postrzyżone mu włosy posłane zostały do Rzymu na znak uległości, a oraz napomknienie rocznikarza Troski, iż biskup Detmar, który podówczas pragską nowoutworzoną dycezję obejmował, wspierany był głównie przez naszą Dąbrówkę, rzucają światło na pierwiastki chrześćjaństwa, a raczej obrządku łacińskiego, w tej części Polski i na właściwe stosunki pierwszych naszych książąt do Rzymu.

Z niemieckich kronikarzy X i XI wieku Widukind opisał pierwsze wojny naszego Mieczysława i braci jego z Niemcami, Thietmar zaś dalszy ciąg tychże wojen tak przez Mieczysława, jako też szczególnie przez syna jego Bolesława Chrobrego toczonych. Spółczesne te znakomitych na owe czasy autorów opisy włączył wydawca do pomników dziejowych Polski, i umieścił całą trzecią księgę Widukinda dziejów saskich, a wyimki ze wszystkich ośmiu ksiąg kroniki Thietmara. Wziął je z wydania Pertz'owskiego, dodał tylko obszerniejsze objaśnienia rzeczy ściągających się do Polski. Szczególnie w kronice Thietmara, której autograf w drezdeńskiej królewskiej bibliotece wydawca uważnie rozpatrywał,

porobił niektóre zmiany do wydania Pertz'owego w tekscie i rzecz inaczej objaśnił. I tak np. Thietmar według rękopisu brukselskiego podał rok śmierci naszego Mieczysława I 992; według drezdeńskiego rękop. rok ten został o jedną setkę pomylony i podany 892. Wydawcy niemieccy Thietmara Lappenberg, Bethman, Waitz i sam Pertz odrzucili tak datę brukselskiego jako i drezdeńskiego rękop. i położyli rok 999, jako rok śmierci Mieczysława. Bielowski przyjął datę rękop. brukselskiego, popartą świadectwem spółczesnem rocznikarza hildeshejmskiego i nekrologium fuldajskiem, a błąd co do r. 999 objaśnił w obszernym przypisku, okazując że w tymże roku umarł inny książe polski tegoż imienia Mieczysław I. (str. 262 i 263). Dalszy ciąg tegoż rozdziału czwartej księgi Thietmara objaśniając udowodnił, że syn trzeci Bolesława Chrobrego nazywał się nie Dobremir, lecz Bolesław, który jest w poczcie książąt i królów naszych właściwym Bolesławem II.*) W rozdziale 3. księgi VIII. okazał, że spomniany tamże przez autora Deuuix nie jest Prokuj jak mniema Waitz, lecz Gejza I.

Żałować przychodzi, że w drukowaniu tych obszernych wypisów Thietmara, które wraz z biorafją autora blisko 6 arkuszy druku ścisłego zajmują, nie wyrażono na nagłówkach księgi każdej dla łatwiejszego znalezienia. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

— Józef Szujski pracując od kilku lat niezmordowanie nad »Dziejami Polski«, których zeszyt 8 od r. 1748 do ostatniego rozbioru wkrótce wyjść ma, niezaniedbuje poezji. Choć nic oryginalnego w ostatnich czasach się nie okazało, wynagrodził nam to ślicznym przekładem Aischilowego Agamemnona (osobny odbitek z rocznika Tow. Nauk. Kraków r. 1864.) którego wartość podniesiemy niebawem w Tygodniku — prosząc tymczasem szanownego tłómacza, żeby obietnicy dotrzymał i obdarzył literaturę polską przekładem wszystkich tragiedyj Aischilosa, bo jesteśmy przekonani że sumiennie pracę dokona, choć ma i współzawodnika w panu Z. Węclewskim, profesorze szkoły głównej warsz., który zupełny przekład dzieł Aischylosa ogłosić zamierzył, a kilka mianowicie Agamemnona już przetłumaczył. Przekład Szujskiego nierównie wyżej stawiamy od przekładu Węclewskiego; pierwszy zna grecki język dokładnie — ale jest oraz sam poetą i to głównie poetą dramatycznym; drugi zaś jest tylko gruntownym znawcą języka oryginału — i o ile jego tłómaczenie na wierności, na dokładności zyskuje, o tyle traci na poetycznej piękności. Dość nam porównać chóry obu tłómaczeń, żeby się o tem przekonać. — Przekład Węclewskiego jest więcej dla szkół; przekład Szujskiego przedstawia nam w pięknym ojczystym języku grecki dramat w całej jego piękności i potędze. Powtarzamy jeszcze raz, że literaturze polskiej wieleby p. Szujski się przysłużył, gdyby ją wzbogacił tłómaczeniem całego Aischylesa. Porównanie z innemi tłómaczeniami tylko na korzyść jego wypaść może.

— »Marja« Malczewskiego miała już tyle nakładów jak żadna dotąd książka polska. W tym roku znowu wyszło w Warszawie u K. Breslauera nowe wydanie w 12ce str. 63.

— Pisma zbiorowego Towarzystwa naukowego młodzieży polskiej w Paryżu wyszedł zeszyt II (Bendlikon, w drukarni »Ojczyzny« Radzkiego) i zawiera:

Polska w rzeczywistości dziejowej, a Polska przedstawiona w dziejach Józefa Szujskiego i Koronowicza. (Henryk Szmitt.)

Szkółki elementarne we Francji. (T. Cieszyński.)

*) Ob. Bielowskiego: Synowie Bolesława Chrobrego w Ohryzki Pismie zbiorowem.

Bitwa Polimska. (Zadora.)

Fortepjan Chopina, poemat i Memento. (Cyprjan Norwid.)

Poezja nowoczesna polska. (Gasztold.)

Proudhon. (Przewłocki.)

Przegląd bibljograficzny. —

— Kurs letni w uniwersytecie tutejszym kończy się w tym tygodniu. Statystyczne daty podamy z początkiem kursu przyszłego, kiedy będą dokładnie sporządzone.

— Prof. dr. Antoni Małecki ma, jak słyszymy, w przyszłym zimowym kursie wykładać o poezji polskiej w XIX. wieku, a prócz tego osobno o »Królu Duchu« Juljusza Słowackiego, którego znaczenie bardzo się rozjaśni przy zestawieniu znanego 1go rapsodu z niewydanemi częściami tego poematu; do zrozumienia tego ciemnego utworu przez szerszą publiczność wiele się przyczynią te wykłady szanownego profesora.

W minionym kursie wykładał dzieje literatury od Stanisława Konarskiego (1740) do Mickiewicza (1820), szczególnie okresu panowania Stanisława Augusta, w 4 godzinach tygodniowo a język starosłoweński w 2. godzinach tygodniowo.

— Józef Szujski obiecał przysłać Tygodnikowi cały szereg wyjątków z przekładów najznakomitszych poetów; mianowicie: Aischylosa, Sofoklesa, Euripidesa, Szekspisa i Kalderona, które umieszczać będziemy pod tytułem: »Antologja poezji zagranicznej.« W numerze przyszłym podamy wyjątek z króla Lira, tłómaczonego już raz przez Józefa Paszkowskiego w Bibl. Warsz. z r. 1862. Bardzo radzi jesteśmy, że się wzięto do przyswajania najznakomitszych zagranicznych utworów i tem więcej po niem spodziewać się możemy, gdy pisarze niepoślednie miejsce w poetycznej naszej literaturze zajmujący pracę tę podejmują. Szczególnie pożądane są takie przekłady i dla tego, że nie mając dobrego tłumaczenia w języku ojczystym i nie znając języka oryginału uciekają się się najczęściej do tłómaczeń niemieckich o których dobry wybór także nie łatwo.

(**Korespondencje redakcji.**) Pan Wład. Wędr. w Munkaczu. Z poezyj uprzejmie nam nadesłanych nie mogliśmy korzystać, gdyż »Tygodnik Naukowy« musi być bardzo wybrednym w wyborze. Z artykułu zaś o Rusinach na Węgrzech myślimy w swoim czasie skorzystać Dziękując za życzliwość i oczekując dalszych prac, przesyłamy koledze braterskie pozdrowienie.

Panu **J. T.** w Paryżu. List Twój szanowny ziomku odczytaliśmy z najżywszą radością. Wszystkie owe rozpoczęte prace, o których wspominasz będą nam pożądane. Czy niemoglibyśmy za pośrednictwem Twojem znaleźć w Paryżu korespondenta, któryby nam nadsyłał co miesiąc zwięzłe sprawozdania z ruchu literatury francuzkiej, szczególnie naukowej, niewykluczając jednak zupełnie i beletrji. Zasyłamy Tobie i wszystkim ziomkom naszym w Paryżu najszczersze podziękowanie za Waszą życzliwość dla naszego pisma i braterskie uściśnienie ręki.

Panu **J. Sz.** w Krakowie. Projekt szanownego pana przyjmujemy i wdzięczni za nadesłany artykuł, polecamy się jego życzliwej pamięci.

Z 26 nr. „Tygodnika Naukowego“ kończy się drugi kwartał. Upraszamy szanownych pp. prenumerantów. aby raczyli wcześnie odnawiać prenumeratę.

Do numeru niniejszego dołącza się 12 arkusz „pamiętników księdza Ciecierskiego“ dla prenumerujących się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*